DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi cztery razy na miesiąc. Prenumerata na ćwierć roku czyli na 12ście półarkuszy, wynosi franków trzy.

Adres Redakcyi à M. Thomas Krzyżanowski, 5, rue de Touraine St Germain, à Paris. Prenumeratę można także przesyłać do Centralizacyi pod adresem à M. Stacherski, 18, rue de Tournelles à Versailles Seine et Oise).

Dnia 11 lipca 1846.

IZBA PARÓW.

DYSKUSSYA O POLSCE.

Prawo o wychodźcach przedstawione Izbie Parów do zatwierdzenia na rok następny, wywołało dyskussyę o ostatnich w Polsce wypadkach. Rozpoczął ją hr. Montalembert, domagając się ustanowienia Konsulatu w Krakowie, poparł ją P. Villemain, a minister Spraw Zagranicznych oznajmił, iż Francya protestuje przeciw zamiarom jakieby zaprowadzić chciano w Rzeczypospolitéj Krakowskiéj. Pomijamy te protestacye; jeżeli bowiem znaczyć one mają to tylko, iż Francya nie zgadza się na zmiany traktatu wiedeńskiego, iż potępia niesprawiedliwość i gwałty dokonane na Polsce, protestacye te są wtedy prostém zaręczeniem jedynie, iż rząd fzancuzki spólnictwo w zbrodni odpycha. Wróćmy do mowy P. Montalemberta.

Wszystko co P. Montalembert powiedział z własnego natchnienia, z rozumienia własnego o nikczemności i zbrodniczém postępowaniu Austryi w Galicyi, wszystko to było wymowne, pełne szlachetności i prawdy. Z ogłoszonemi dowodami w ręku okazał on najdobitniéj, iż morderstwa szlachty przez chłopów są dziełem rządu austryackiego, który je przygotował, nakazał, płacił, i za które sam cesarz składał podziękowanie mordercom. Cała Izba podzielała mówcy uczucia i przekonania; tą razą ani jeden głos nie podniósł się w obronie austryackiego rządu — między cudzoziemcami nie było takich którzyby go jak pan Zamojski chcieli uniewinniać.

Na nieszczęście, P. Montalembert nie ograniczył się na tém coby mu wdzięczność wszystkich Polaków zjednało; ale ośmielił się przedstawić Powstanie Krakowskie jako krok płochy, nierozważny, bez żadnéj doniosłości i celu, jako dzieło kilku nieznanych konspiratorów, które Austrya w samym początku mogła była przytłumić. Czy Austrya mogła lub nie, Powstanie Krakowskie przytłumić, opuszczamy tę kwestyę; wiadomo bowiem iż bez względu nawet na niespodziane wypadki, usiłowania rewolucyonistów udaremnić mogące, nie raz rewolucya najsilniéjsza jednością i duchem, w początkowéj akcyi bywa słabą, nieśmiałą, dopóki nie poruszy się massa, dopóki ta ogromem swoim nie udaremni oporu nieprzyjaciela. Może i Rewolucya Listopadowa przytłumiona byłaby; gdyby Konstanty usłuchał był rady Czartoryskiego, Zamojskiego, i pierwszéj nocy na Warszawę uderzył. Może i Rewolucyę Lipcową tenże sam los spotkałby, gdyby jenerał Marmont nakazał wojsku francuzkiemu przelew krwi bratniéj. Ganić co się nie powiodło, jest to rzecz arcypospolita; wyręczyli też w tém inni P. Montalemberta, a pomiędzy Polakami ci byli najpierwsi, którzy tym samym powstańcom nieśli w początkach największe pochwały. Na szczęście, dusz szlachetnych nie zajmują względy podobne, i cóżkolwiek mniemani ludzie stanu powiedzieć zechcą, możemy im zaręczyć, że Polacy, nie troszcząc się wcale o ich uwielbienie lub naganę, pochwycą znowu za oręż skoro się tylko na siłach i w mocy poczują. Jest to obowiązkiem każdego pokolenia, a Powstanie Krakowskie pozostawiło w Manifeście swoim piękny narodowy pomnik, okazujący co zamierzało, czémby być mogło dla Polski, Europy i świata. Trwało zaledwie dni kilka, a wzruszyło do głębi ludy i rządy; nie odniosło żadnego nad nieprzyjacielem zwycięztwa, a okazało jego słabość, zabrakło mu przestrzeni, a odgłos jego przedarł się do wszystkich części Polski, po za kordony wojsk nieprzyjacielskich — któż dziś powiedzieć może, iż ogień jaki roztliło już przygasł. Oto co do jego doniosłości i celu.

Czy było ono dziełem małéj liczby ludzi nieznanych? Na to pytanie nie trudna odpowiedź. Wiadomo dzisiaj, że większa część pomordowanych wystąpiła z bronią w ręku przeciw Austryi; że inni napadnięci w domach chociaż niepodzielali niecierpliwości tamtych, czekali jednak spokojnie i z gotowością chwili wybuchu. Byli to najznakomitsi obywatele, najwięcéj mający wpływu, znaczenia, wysocy cnotą, patryotyzmem i poświęceniem. Wszakże przeciw kilkunastu lub kilkudziesięciu nieznanym konspiratorom Austrya nie nakazywałaby powszechnych mordów. Nakazała je, ponieważ wiedziała czego chce cała szlachta polska; wiedziała iż cała szlachta stanie przeciw niéj do walki, i dla tego napchała więzienia tymi których wymordować nie mogła. W Polsce nikt od wzięcia udziału w Powstaniu wyłamywać się nie myśli, zrywa się też Polska ustawicznie, a coraz z nową zgodą, mocą, z nową ufnością w sprawę. Powstaniom nie położą tamy ani owe wysyłania massą na

Kaukaz, ani wywożenie na Sybir, ani wymordowywanie powszechne; Polska chce być niepodległą, nie Austryacką, Pruską lub Moskiewską, chce być narodem udzielnym a nie poddanym; krzywdzi zatém P. Montalembert Polaków, kiedy sądzi iż wolą być pod panowaniem Moskwy jak Austryi — a krzywdzi ich tém niesłuszniéj, że na poparcie swego zdania nie zdoła żadnych przytoczyć dowodów; Polska rozćwiertowana, oporem swoim waży jeszcze wiele na szali Europy, a zaważy niedługo więcéj mocą swego rozumu i potęgą swéj woli.

Zresztą nie chcemy wymagać za wiele, chcemy być wyrozumiałymi, i dlatego nie dziwimy się wcale, jeżeli P. Montalembert celu ostatnich wypadków nie zrozumiał, jeżeli udziału jaki cała Polska wziąść w nich miała nie pojął; przekonania polityczne i religijne P. Montalemberta są znane, a zatém ani Manifest Krakowski, ani zamiary powstańców podobać mu się nie mogły, ale nie należało mu przedstawiać rewolucyonistów jako narzędzie Austryi, i on który z taką siłą powstał na sprzedajne pióra niektórych dziennikarzy niemieckich, nie powinien był czernić ani pomordowanych, ani gnijących w więzieniu, ani na wygnaniu cierpiących. Wymagała tego prawda, sprawiedliwość, ludzkość, i potrzeba było pamiętać iż dzisiaj ani wszystkiego wytłumaczyć, ani nie wszystko opowiedzieć można. Tutaj już nie przekonania P. Montalemberta powodem. Nie sądzimy ażeby było myślą jego, chęcią jego, przedstawić ostatnie wypadki w charakterze fałszywym, brudnym, nikczemnym — o to winimy hotel Lambert i jego sprzymierzeńców Jezuitów. Dla interesu Czartoryskiego, owego *Naczelnika Emigracyi i Polski*, bez którego uczestnictwa, zezwolenia, nic dziać się nie miało, *posiadającego tak liczne stosunki, tak powszechną ufność, tak rozszerzone działania, tak wielu emissaryuszów, tak liczne Towarzystwo* insurekcyjne, nie można było inaczéj wytłumaczyć, że ani w przygotowaniach do rewolucyi, ani w wybuchu udziału nie miał — jak w sposób który Panu Montalembert został podsuniony. Nie poznał się też iż został narzędziem intrygi naczelniką arystokratycznéj fakcyi, która przechodząc od podłości do zbrodni, nie wahała się, jak sam P. Montalembert wyznaje (1), i zapewne mu to z dobrego źródła wiadomém, nie wahała się zadenuncyonować patryotyczne usiłowania, i za jaki order lub klucz szambelański, wydać współbraci na mordy i poświęcić Polskę. W 1833 sparaliżowano wyprawę Zaliwskiego, przez umyślnych na ten cel wysłańców; w roku 1846, środek ten byłby bezowocnym, zadenuncyonowano więc Austryi — postęp w nikczemności widoczny; jeszcze krok naprzód, a ujrzymy ich w zbrojnych wrogów szeregach, walczących przeciw własnéj Ojczyznie.

(1) Oto jest ustęp z mowy P. Montalemberta na posiedzeniu Izby Parów z d. 2 Lipca r. b.: « Cette conspiration avait été signalée au gouvernement autrichien. Il en connaissait l'existence; des Polonais qui redoutaient à bon droit les malheurs qui devaient retomber sur le pays, avaient dénoncé au gouvernement autrichien les meneurs qui excitèrent le pays à se soulever. Ils ont été repoussés; on leur a dit : Laissez marcher les choses, laissez éclater la conspiration, trois jours de guerre nous vaudront soixante ans de paix et de tranquilité. »

OŚWIADCZENIA.

Montmorency, d. 22 czerwca 1846 r.

Przyszedł czas koniecznego spojenia w jedno zdrowéj części Emigracyi i wyprowadzenia z odmętu, w jaki zastarzałe narowy i z nich wynikła wtrąciła ją anarchia.

Nie dość jest dziś w rozsypanych tłumach, na tę lub ową zgodzić się zasadę, ten lub ów przyjąć program, *trzeba działać i działać wszechstronnie*! Pojął tę prawdę, acz zapóźno, Komitet Zjednoczonéj Emigracyi Polskiéj — pojęło Towarzystwo Demokracyi XIX Wieku; co łatwo przewidzieć się dało, mimo pewnéj różnicy w wyobrażeniach o stosunkach społecznych i drodze do ich ulepszenia wiodącéj, jakie światłych jego założycieli z innemi odcieniami wyznawców zasad demokratycznych różnić mogły.

Nagląca jest potrzeba przelania w całą Emigracyę tego pojęcia — krótki jest czas jéj ratunku, szlachecka rozpusta z któréj ciężko podobno będzie wyjść pokoleniu naszemu, zapowiada nowe pretensye, scyssye, rozdziały, po których zwykle następuje nad wszystko szkodliwsza *oziębłość* i *otrętwienie*..

Czyż kiedy bracia nasi po puszczach i pieczarach, po starych ojców naszych grobach, w samych nawet może głębokich minach Syberyi, przygotowują plany i narzędzia zniszczenia nieznających granic barbarzyństwa ciemiężców naszych? Czyż kiedy ich wysłanniki, żony i dzieci, matki i siostry na łup zemsty zostawiając, tysiące mając przeszkód do zwalczenia, na tysiące codziennie narażeni niebezpieczeństw; przedzierać się w pośród nich muszą, aby iść wpływać na ludy, których jedna polityczna wiara, jeden z nami interes łączy, i związki zawierać z niemi. — My tutaj nic nie mający do stracenia z założonemi rękami stać mamy, póki nas na nowo przemożne wypadki rozproszonych, nieprzygotowanych nie podchwycą? Nie byłożby to, że użyję wyrażenia jednego z najgorliwszych obrońców sprawy polskiéj w Izbie Parów, nie byłożby to popełnić więcéj jak *zbrodnię Ojcobójstwa*, bo *zbrodnię Narodobójstwa*!

Towarzystwo Demokratyczne (z wyrzeczeniem się niejako siebie samego), zatwierdzając akt koncessyi przez Centralizacyę na d. 9 kwietnia r. b. sporządzony, jawny i niedwójznaczny dało dowód szczeréj swojéj dążności połączenia całéj demokratycznéj Emigracyi i wspólnego z nią działania — prostą i jasną wskazało nam drogę; od nas więc samych zależy wprowadzić w życie te dążności.

Emigracya, na którą naród cały, jeżeli kiedy to dzisiaj szczególnie zwrócone ma oczy, dotąd niestety! żadném nie była ciałem politycznem, nie pojęła swojéj missyi!

Dwie tylko (względnie zbyt nie liczne) mieściła w sobie *polityczne frakcye*: *Towarzystwo absolutno-monarchiczne* (gdzie władza i wola jednego jest wszystkiém) i *Towarzystwo republikancko-demokratyczne* (gdzie władza i wola ludu, już to przez naród cały, już to przez jego reprezentantów objawiona, stanowi wszystko).

Pierwsze reprezentuje przeszłość i nie należy do narodowych wspomnień. Drugie reprezentuje przyszłość i przypomina dwa najświetniejsze wieki Rzeczypospolitéj Polskiéj.

Żadnego z tych dwóch politycznych związków, o podstęp i nieszczerość z przyjętych i ogłoszonych zasad, na domysł posądzać się nie godzi; skąd wynika, że chcieć je oba spoić i na jedną politycznego działania wprowadzić drogę, było to chcieć « *dwie sobie przeciwległe linie do jednego sprowadzić punktu.* »

Wpośród tych dwóch Towarzystw stała massa Emigracyi — żadnym nie spojona węzłem, żadnéj całości, żadnéj nie mająca jedności — chciano ją od razu uorganizować i zjednoczyć — myśl była chwalebną, ale nie praktyczną. — Ci co ją pierwsi pojęli, na fałszywą weszli drogę; w stosunku odwrotnym działać poczęto, od góry nie od dołu, ubiegano się przedewszystkiém o imiona, wziętości, tytuły, dla nadania blasku wznieść się mającéj świątyni: któréj godłem i całą ozdobą winien był być *krzyż Chrystusa* i *kajdany Konarskiego*!

Dziecko które przy chrzcie ostatnie dostało namaszczenie, ani wzrość, ani żyć mogło; próżno go siłą dziewiczą, gorącym tchem swoim, kilku młodzieńców serca i poświęcenia ożywić usiłowało; zaledwo przedłużyć skonanie zdołano. Kilka lat czasu stracono na marne! Za nadejściem pierwszych ważnych wypadków, *Komitet Narodowy Zjednoczonéj Emigracyi*, złożył swą władzę, uznał swoją i Towarzystwa niemoc i powołał go do połączenia się z Towarzystwem Demokratyczném. Jestże inny jaki środek do wyboru, inna praktyczniejsza droga spiesznego przyjścia do celu, którego każde spóźnienie srogą przed obliczem narodu ściąga na nas odpowiedzialność?

Czegoż czekamy? Mamyż na próżnych projektach, domowych niesnaskach, wzajemnych się oskarżaniach, drogi czas trawić; na tryumf i pociechę nieprzyjaciół sprawy naszéj, którzy się z sobą łączą, niczego nie szczędzą, wszelkie swe siły przeciw nam poruszają; a co gorsza, wspólnie z nimi wykrzykiwać na demagogię, propagandę, komunizm, demokracyę, emissaryuszów Emigracyi i onym wszystko złe przypisywać?

Niech każdy komu los Polski na sercu ciężý, rozważy i osądzi, czy podobnie postępować nie jest to być nieprzyjacielem sprawy własnéj. Co do mnie, gdy polityczna moja wygnańca wiara, wierzyć mi każe, że nie wolno jest żadnemu z nas, choćby z najlepszą chęcią, z najczynniejszą osobistą działalnością, stać odosobnionym; w tém sumienném przekonaniu które czas usprawiedliwi, że wszystko co po za Towarzystwem Demokratyczném istnieje lub istnieć usiłuje, do żadnéj jedności nietylko absolutnéj, ale i względnéj nawet, Emigracyi nie doprowadzi; że zasady Towarzystwa Demokratycznego jawnie przyjął Naród cały, w wysokich nawet klassach społeczeństwa, z położenia i nałogu do liczby wyznawców zasad *arystokratyczno-monarchicznych* dotąd należących, i objawił to po wszystkich punktach Kraju, gdzie tylko objawienie było podobném; że Manifest Krakowski otrzymał sankcyę całéj ucywilizowanéj Europy, która po raz pierwszy od upadku Polski nietylko bohaterstwo i namiętną miłość Ojczyzny, jakiéj zawsze oddawała sprawiedliwość, ale i potęgę moralną i wzniosłość zasad społecznych w powstałéj w 1846 r. Polsce, uczciła — do obowiązków członka Towarzystwa Demokratycznego przystępuję i słabe moje zdolności, moralne i fizyczne siły, związki polityczne jakie kiedykolwiek miałem lub mieć mogę pod rozporządzenie jego oddaję. — Pozdrowienie i braterstwo. — Cyrylli Grodecki.

Chalons-s.-Saône, d. 5 lipca 1846 r.

Wierni naszym zasadom i przekonaniom, rozpatrzywszy się z należytą uwagą w obecnych potrzebach sprawy narodowéj i położeniu Emigracyi polskiéj; — widząc iż współwyznawcy nasi, rzeczywista *polityczna i moralna większość* Zjednoczenia, a z nimi wszyscy ludzie *zasad* i *poświęcenia* na tułactwie znajdujący się, spieszą zwiększać szeregi Towarzystwa Demokratycznego Polskiego; — idąc za wnioskiem i radą Komitetu Narodowego, w odezwie tegoż z 26 kwietnia r. b. objawionemi; — idąc za popędem uczuć patryotyzmu silniéj niż kiedykolwiek obudzonemi świeżém powstaniem narodowém; — pragnąc dać dotykalny dowód podzielania dążności Manifestu Krakowskiego z 22 Lutego 1846 roku i złożyć hołd bohaterom i męczennikom szczytnych jego pomysłów, my niżéj podpisani, przystępujemy do Towarzystwa Demokratycznego Polskiego i podpisujemy ustanowioną w tym celu deklaracyę, — z zastrzeżeniem warunków w odezwie naszéj do Komitetu Narodowego z d. 14 maja r. b. (N. 40 Wywodu Słownego), zamieszczonych, zamawiając sobie początkowanie formalnego wniosku (gdyby je nikt przed nami wziąść nie chciał); celem poparcia pomysłów naszych co do *reformy* Towarzystwa Demokratycznego, którą za niezbędną i nieuchronną uważać nie przestajemy.

(Podpisy jak niżéj w *Przystąpieniach*).

Ob. Franciszek Zawadzki, jako dawny członek Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, nadesłał nam oprocz tego następujące pismo:

Wracając nazad do szeregów Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, do ktorych wszedłem w początku 1834, a z których mnie odmienne co do formy nie zaś do zasad wysunęło przekonanie, winienem mu kilka słów braterskiego wynurzenia.

Dziewięć lat mija jak opuszczając wasze grono, żegnałem was wraz z innymi, temi wyrazy: « Nie przestajemy tą lubą « pocieszać się nadzieją, iż się w krótce na jednéj ujrzymy « drodze, bo serca nasze jednako biją dla polskiego ludu, bo « święte uczucia braterskości, równości i wolności tkwią nie- « wzruszone w duszy naszéj, bo zasadzie wszechwładztwa « ludowego nigdy hołdować nie przestaniemy (1). » To przeczucie dziś się zijściło, bo uczucia i zasady moje przetrwały próby czasu i grę rozmaitych wypadków, bo jak byłem demokratą przed laty dziewięcią, tak nim jestem obecnie, tak nim być nadal i zawsze, będzie mojém staraniem. — Powziąwszy że tak powiem me polityczne wychowanie w Towarzystwie Demokratyczném, pragnąłem upowszechnić, urzeczywistnić jego nauki w Emigracyi, i w tém przekonaniu stałem się (bez chluby) jednym z najgorliwszych Zjednoczenia członkiem. Myśl zespolenia, zharmonizowania żywiołów demokratycznych, myśl *demokratycznéj jedności* tułactwa polskiego, była mą przewodniczką, wskazówką, bodźcem i celem, była *treścią* mego całego politycznego zawodu; jest nią ona i dzisiaj jeszcze. Nią wiedziony z wami się łączę Obywatele! i niechaj ona rzuci zasłonę na nasze dawne nieporozumienia, niechaj pokruszy pociski któreśmy w zapale wrzącéj polemiki wzajem na siebie rzucali niebaczni..... niechaj smutne przeszłych rozdwojeń wspomnienia umilkną na zawsze przed uroczystym głosem narodu, przemawiającego wśród szczęku pryskających kajdan Manifestem Krakowskim 22 Lutego!!!

(1) Polak, N. 9, str. 74.

Zacznijmy nową erę demokracyi polskiéj — dosyć już gruzów i odłamów — wznieśmy wspaniałą ludowych przeznaczeń budowę — rozszerzmy pole działania, zwiększmy braterskie współpracowników koło, zaprowadźmy konieczne ulepszenia i odmiany nauczeni doświadczeniem umiejmy je ukorzystnić. Wszystko nas dzisiaj ku temu nakłania, wszystko ku temu sprzyja, wszystko co żyje wielkim duchem Polski, stanęło lub śpieszy pod wasze sztandary! Jak piękna przepowiednia!....

Oby tylko *słowo* braterstwa stało się między nami *ciałem*, a demokracya polska sprawdzi allegoryę fenixa, i swém potężném ramieniem odwali grobowy kamień Ojczyzny!

Châlon-sur-Saône, 5 lipca 1846.

Franciszek-Xawery Zawadzki, Doktor Medycyny.

KORESPONDENCYA.

Londyn, 30 Czerwca.

W dniu 7 czerwca b. r. odbyło się w Londynie ostateczne zgromadzenie Polaków zamierzających przystąpienie do Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Aczkolwiek zapowiedziany cel zgromadzenia nie przypuszczał negacyi, sporów, nie mogło się jednak obejść bez gwałtownych, namiętnych głosów odstręczających od tego jedynego środka złączenia w jedno ciało demokratycznych żywiołów. Nieprzyjaciele jedności myśli, celu i środków przewidując koniec niesforności, która dla Emigracyi angielskiéj zakałem, dla nich jest polem wawrzynów, raz jeszcze postawili bateryę swoje, z których hukiem wrzasków i złorzeczeń chcieli zagłuszyć głos prawdy i miłości. Uderzali we wszystkie dyalektyczne dzwonki, pukali do najsłabszych fórtek serca ludzkiego, ażeby to dla wrogów Polski groźne połączenie, choćby jeszcze na dni kilka wstrzymać.

Partya arystokratyczna nie szczędziła zabiegów aby wstrzymać od połączenia się z Tow. Demokratyczném, używając nawet najniemoralniejszych, najhaniebniejszych środków. Tym *np.* którzy nie posiadają zasiłku rządowego i znajdują się na jéj liście, grozili iż zaprzestaną dawać wsparcie, skoro się do Tow. Demokratycznego zapiszą. Ztąd potrzeba było wstrzymać przystąpienie niektórych, dopóki zarobkiem z pracy nie staną się niezależnymi od arystokratycznéj partyi.

Czworakiego koloru Emigranci byli na tém zgromadzeniu: z Demokracyi XIX wieku — ze Zjednoczenia — z Ogółu Londyńskiego — i nienależący do żadnego ciała.

Pierwsi, aktem Delegacyi swojéj w Paryżu już przystąpili byli do Tow. Dem. — Na zgromadzeniu zaś tém dopełnili formy, podpisując zobowiązanie.

Członkowie ze Zjednoczenia demokratycznemi uczuciami ożywieni, przystąpili do Tow. Dem. z tém większym zapałem, iż zdawało im się jakoby wracali do źródła z którego wyszli, a które dla nich pewniejsze jak w Zjednoczeniu pole do działania przedstawia. Przechodzący ze Zjednoczenia do Tow. Dem. mają to przekonanie, iż związek tych dwóch ciał, wywrze błogie skutki na czynności Emigracyi, których ostatnim celem będzie pochwycenie broni i rozpoczęcie lub poparcie walki świętéj — walki nieuchronnéj, jaka na śmierć toczyć się będzie między Polską a koalicyą zbrodniarzy — walki do któréj gdy ona raz jeszcze da hasło, staną i inne Ludy, wpatrujące się w rany jéj i oczekujące z niecierpliwością na chwilę w któréj ona odwali wieko swego grobowca.

Członkowie Ogółu Londyńskiego, którzy podpisali oświadczenie, uczuli się, jakoby nowo narodzonémi istotami. Świadki niemoralności politycznéj swoich naczelników — co święte imie Ojczyzny na grę zysków stawiają — co wiarę w żywot jéj stracili — co na biesiadach, dzieciom swoim tylko pociechę oglądania jéj zostawiają — poznali że należąc do stronnictwa wiedzionego przez podobnych ludzi, popełniliby sromotną zbrodnię przeciw najświętszym obowiązkom wygnańca — umywaliby ręce od czynu, którego po nas Ojczyzna wymaga, a do którego nam Tow. Dem. pole otwiera.

Naostatek nie należący do żadnego ciała poznali, iż jeżeli dotąd — gdy tylko same słychać było gwary w Emigracyi, wolno im było chodzić samopas — to nie wolno w dzisiejszéj chwili, gdy reszta tułaczy obudzona do czynu, tłumnie ciśnie się w te progi, któremi czyn ten skutecznie wyjść i objawić się może.

Na tém zgromadzeniu przedstawiona deklaracya przystąpienia do Tow. Dem. zaraz opatrzona została kilkunastu podpisami, których liczba podniosła się później do 23ch przyjętych do Sekcyi Londyńskiéj na dniu 28 b. m. i r.

Oby Bóg czuwający nad losami uciśnionego Narodu zagrzał serca tułaczy błogosławioną myślą utworzenia jednego tylko demokratycznego hufca — i rozpoczęcia dzieła — dzieła, wprost prowadzącego do Polski — a nie trudno je począć gdzie jest miłość — wiara wspólna — solidarność — sympatya i pomoc Ludów.

PRZYSTĄPIENIA
DO TOWARZYSTWA DEMOKRATYCZNEGO POLSKIEGO
PO OSTATNICH WYPADKACH W POLSCE.

(*Ciąg Dalszy*).

Besançon (Doubs). — Dziewulski Piotr. — Gołuchowski Praxed — Klawiter Jan — Śladecki Aleksander — Sulimirski Faustyn — Zboiński Stanisław.

Chalons-sur-Saône (Saône-et-Loire).— Grabiński Napoleon — Kamienobrodzki Feliks — Kuczyński Stanisław — Kuniski Michał — Zapolski Adam — Zawadzki Fr. Ksawery.

Jarnac (Charente). — Bartoszewicz Edward.

L'Aigle (Orne).—Chuczko Onufry—Piotrowski Cypryan.

La Grasse (Aude). — Małas Piotr — Nowicki Antoni.

Livernan (Charente). — Szachrajów Andrzéj.

Londyn (Anglia).—Ambrożewski Wiktor — Bielikowicz Antoni Franciszek — Burzyński Ludwik — Chojnacki Fabian — Czajkowski Tomasz — Gruszecki Marcin — Haciski Jan — Jancewicz Karol — Janiszewski Stanisław — Kędziora Marcin — Kisiel Andrzéj — Kopczyński Szymon — Krępowiecki Tadeusz — Lenkiewicz Tadeusz — Łatowiecki Grzegorz — Machaj Adam — Mańkowski Jan — Oborski Ludwik — Rechowicz Antoni — Reczyński Jan — Rogulski Bazyli — Sakiewicz Wincenty — Sierpiński Błażéj — Stolzman Karol — Świerczewski Walenty — Szczapiński Józef — Terlecki Michał — Tomaszewski Szczepan — Twornicki Andrzéj — Wellman Ignacy — Wiszniewski Mikołaj — Worcell Stanisław — Woźniak Kasper.

Lunel (Hérault). — Fijałkowski Jan-Zefiryn.

Montmoreau (Charente). — Kowalski Jan — Strzelecki Walenty.

Montmorency. — Grodecki Cyrylli.

Toulouse (Haute-Garonne). — Pichelski Jan.

Versailles (Seine-et-Oise). — Zwierkowski Walenty.

W DRUKARNI B. URGOGNE I MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.